

Upadek

20 września 2015

Kryzys imigrancki jest na najlepszej drodze, by pogrzebać Europę. I to niezależnie od jego rozwiązania. Poniższy tekst powstawał wyjątkowo długo. Powodem był czas poświęcony na lekturę licznych opracowań, wywiadów i analiz, po których musiałem kolejno modyfikować zarówno swoje stanowisko, jak i pisany felieton. Jednym z głównych czynników, które radykalizowały moją postawę, była lektura tego, co pisali bezkrytyczni zwolennicy przyjmowania imigrantów. Z którymi po prostu nie sposób się zgodzić.

Skłonny jestem zgodzić się z hiobowymi przepowiedniami niektórych krytyków: Europa znalazła się nad przepaścią. Powodem nie jest tylko napływ imigrantów, lecz również nasze stanowisko wobec nich i podziały, jakie ujawniły się przez to w krajach Unii.

Paradoksalnie, kwestia samych imigrantów jest tu najmniej groźna, choć nie oznacza to, że bez znaczenia. Jak do tej pory, w roku 2015 przybyło do Europy 381 412 imigrantów, z czego podczas podróży zginęło lub zaginęło 2860 osób. 94 wylądowały na Malcie, 1953 w Hiszpanii, 121 000 we Włoszech zaś 258 365 w Grecji. Ta ostatnia grupa przedostawała się następnie przez Macedonię i Serbię na Węgry, stamtąd zaś do dalszych krajów unijnych. Wśród całości imigrantów znajduje się 15% dzieci, 13% kobiet i 72% mężczyzn. Powyższe liczby nie są wyssane z palca, można je łatwo znaleźć na stronie Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. uchodźców. Dajmy więc sobie spokój z wiarą w „rodziny z dziećmi” i „matki z dziećmi”. Niektórzy apologety zresztą już zmienili stanowisko i aktualnie wyjaśniają, że wszystko jest w porządku: mężczyźni ci są forpocztą i dopiero ściągną swoje rodziny. To prawda, pozwala na to prawo unijne, konkretnie Dyrektywa 2004/38/WE art3. pkt 1. Zgodnie z nią, po roku pobytu w kraju, który udzielił na to imigrantowi pozwolenia, tenże ma prawo domagać

się dołączenia jego rodziny. Oznacza to, że liczby, na których operujemy, należy przemnożyć kilkakrotnie, dochodząc nawet do miliona przy nierealnym założeniu, że fala imigrantów się zatrzymała. Lekceważące słowa o „baniu się garstki uchodźców” są więc, w najlepszym razie, wyrazem ignorancji.

Europa na ten zalew nie jest gotowa choćby dlatego, że palcem w tą stronę nie kiwnęła. Problem nie pojawił z dnia na dzień, tendencja zwykła zaczęła się w 2012 roku, gdy do Europy przybyło 22 439 uchodźców i w ciągu kolejnych lat rosła geometrycznie. W marcu bieżącego roku znane już były prognozy mówiące o spodziewanej liczbie uchodźców, z którymi nic nie zrobiono. Skalę zaniedbań pokazuje choćby kwestia pieniędzy przeznaczanych na pomoc uchodźcom: wspomniany już Wysoki Komisarz (UNHCR) otrzymał na działalność 1,7 mld dolarów, podczas gdy potrzebuje trzy razy więcej.

Gorzej jednak wyglądają kwestie bezpieczeństwa. W Europie co raz to dochodzi do zamachów i zamieszek, z którymi służby bezpieczeństwa sobie nie radzą. Giną ludzie, dochodzi do kradzieży i niszczenia mienia, jednak wiele osób nie dopuszcza tego do wiadomości. Rozumiem, że wrzucanie wszystkich do jednego worka jest krzywdzące i nie każdy imigrant przybywa w celu szerzenia zniszczeń, musimy jednak przyjąć do wiadomości, iż to zazwyczaj przybysze z krajów islamskich popełniają czyny, które widzimy w wiadomościach. Nie widzę przyczyny, dla której przyjęcie większej ich ilości miało zredukować częstotliwość występowania aktów wandalizmu, kradzieży i terroryzmu.

Nawiasem mówiąc, dajmy sobie również spokój z mówieniem o „uchodźcach”. Twarde fakty są takie, że większość imigrantów nie przybywa z terytorium Syrii, lecz krajów ościennych, głównie Turcji, gdzie znalazły schronienie w obozach dla faktycznych uchodźców. Nie przeczę, że warunki w nich są ciężkie, ich życiu jednak nie zagraża niebezpieczeństwo. Zamiast więc zmuszać ich do podróży do Europy, na którą muszą zdobyć od 7 do 14 tysięcy euro, mniej więcej tyle żądają

bowiem przemytnicy, należy skierować do tych miejsc pomoc humanitarną, żywność i lekarstwa, a także wywrzeć nacisk na rząd turecki, by pozwolił na przepływ ludności i otworzył granice choćby z Rodzawą, bronią przez syryjskich Kurdów. Ankara jednak, dążąc od lat do przejęcia Kurdystanu, korzysta z tej blokady, pozbawiając Kurdów dostępu do potrzebnej im w walce z ISIL broni i materiałów, z przyjemnością zrzucając rozwiązanie problemu uchodźców na Brukselę. Przez morze ruszają więc dziesiątki i setki tysięcy ludzi, kierując się ku Ziemi Obiecanej: Europie Zachodniej, która w ich wyobrażeniu staje się rajem. Chcący pracować znajdą tam dobrze płatne, przyjemne posady. Nie chcący znajdą tam równie przyjemne zapomogi socjalne. Kiedy zaś przybywają na miejsce okazuje się, że ta wymarzona Europa nie istnieje i do tego nie ma w niej miejsca dla imigrantów ekonomicznych. Efekty już widzieliśmy: atakowane ciężarówki w Calais, zdemolowane pociągi Budapeszt-Wiedeń, wyrzucane do śmietników jedzenie na Węgrzech i okradani wolontariusze.

Wersja, którą przedstawiają przeciwnicy imigracji, a zgodnie z którą każdy przybysz z Bliskiego Wschodu to potencjalny terrorysta, jest oczywistą przesadą, nie mającą pokrycia w faktach. Zanim jednak weźmiemy to za dobrą monetę, przypomnijmy sobie liczne deklaracje muzułmańskich duchownych, zarówno z Europy, jak i z Bliskiego Wschodu, zwłaszcza z ziem Kalifatu. Są one pełne agresji, zapowiadają szerzenie terroru i fundamentalizmu religijnego i można je mnożyć. Oczywiście, są to groźby, ale zamach na redakcję „Charlie Hebdo”, powstrzymanie strzelca w pociągu sieci Thalys, dekapitacja żołnierza w Londynie, zamachy w Stambule i wiele, wiele innych aktów terroru dowodzi, że nie są to groźby rzucone na wiatr. Można tylko pozazdrościć optymizmu ludziom, którzy wierzą, że przywódcy terrorystów nie wykorzystają tych setek tysięcy imigrantów do ukrycia wśród nich swoich ludzi i przerzucenia ich w ten sposób do Europy zgodnie ze swoimi własnymi deklaracjami. Zwolennicy otwarcia granic albo faktycznie ignorują to zagrożenie, albo pokładają olbrzymią i

nieuzasadnioną wiarę w europejskie służby bezpieczeństwa, które już w tej chwili albo ledwo panują nad sytuacją, albo tą kontrolę straciły. Oczywiście, to teoretyzowanie, żadna służba nie powie bowiem otwarcie, na ile jest zdolna do działania, coraz liczniejsze jednak doniesienia o zamieszkach i rozbojach pozwalają na krytyczną ocenę ich możliwości.

Co gorsza jednak, kryzys imigracyjny obnażył fatalną kondycję, w jakiej znajduje się Europa. Najpierw razem ze Stanami Zjednoczonymi swoją quasi kolonialną polityką zdestabilizowała region Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Robiła to nie tylko celem zabezpieczenia surowców strategicznych, ale i w ramach aroganckiej wiary, że model euroatlantyckiej liberalno-swieckiej demokracji jest uniwersalnym zwieńczeniem ewolucji filozofii i kultury, pasującej do każdego kraju w regionie. Jak widać, implementacja zakończyła się spektakularną klęską: nie udało się ani zaszczepić „europejskiego stylu życia”, ani zabezpieczyć ropy. Zamiast wyciągnąć z tego nauczkę, apologeti powtarzają zaklęcia o zintegrowaniu się imigrantów ze społeczeństwem Starego Kontynentu. Pytanie: skąd pomysł, że oni chcą się integrować? To bazowanie na naszej własnej kulturze, w której cnotami są tolerancja, otwartość i akceptacja odmienności. Apologeti przyjmowania imigrantów zdają się ignorować fakt odrębności kulturowych i myślą o nich tak, jakby byli Europejczykami, oczekując zgodnego ze swoim własnym zachowania. Szermują równocześnie oskarżeniami o ksenofobię i faszyzm podczas gdy ich postępowanie to tylko druga strona tego samego medalu: niewinny z pozoru europocentryzm.

Istnym kuriozum z kolei jest wyciąganie argumentu europejskiej solidarności. To głównie specyfika polskich zwolenników przyjmowania imigrantów: tłumaczenie, iż zarówno nasz kraj, jak i cała Europa Środkowo-Wschodnia powinna przyjąć swoją ilość przybyszów, że wymaga tego od nas solidarność... Proszę Państwa, w prawie międzynarodowym nie ma czegoś takiego, jak solidarność. Taka kategoria po prostu nie istnieje jako zasada

relacji międzynarodowych. To, że często słyhać o politykach mówiących o potrzebie solidarności, jeszcze nie oznacza, że wynika z nich coś więcej, niż mówienie. Wiara, iż za tymi deklaracjami kryje się jakaś treść jest dokładnie tym samym, co wiara w „kiełbasę wyborczą”, tak wyśmiewaną na całym świecie. Unia nie została zbudowana na fundamencie solidarności, kto nie wierzy, może sprawdzić. Istnieje ona jedynie w pojedynczych obszarach: polityce gospodarczej (art. 122 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej), energetycznej (art. 194 ust. 1 TFUE) i wewnętrznej (art. 222 TFUE) oraz niektórych aspektów Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE (art. 32 i art. 34 i art. 42 ust. 9 TUE), a i to dopiero od 2007 roku czyli od traktatu lizbońskiego. Gdy więc któryś polityk czy publicysta mówi, że solidarność jest zasadą funkcjonowania UE, to nie wie, o czym mówi. Są to zresztą martwe zapisy, by się przekonać wystarczy przyjrzeć się ich realizacji. Gdzie solidarność w zgodzie na budowę Gazociągu Północnego? W wyłączeniu Polski z decyzji podejmowanych w sprawie polityki ukraińskiej? W długim przeciąganiu zerwania kontraktu na Mistrale? Kraje członkowskie wykorzystują retorykę solidarnościową rozgrywając własne interesy. Gdy więc ktoś mówi, że nasze miejsce w Unii wymaga solidarności, to daje się manipulować przez ludzi w najlepszym wypadku żerujących na jego szlachetności.

Jedność Europy po raz kolejny rwie się i trzeszczy, tym razem jednak robi to bardziej spektakularnie. Widać, że do głosu dochodzą partykularne interesy państw i fantasmagorie niektórych polityków. Będące od dłuższego czasu na cenzurowanym Węgry teraz stały się obiektem zmasowanego ataku mediów i polityków za... realizację prawa unijnego, które wymaga od kraju członkowskiego prowadzenie rejestracji i ewidencji osób, które nielegalnie przekraczają granicę Unii oraz umieszczania go w ośrodkach do momentu podjęcia decyzji w sprawie przyznania lub odmowy azylu. Mimo to Węgry znalazły się tłem dla radośnie witającej imigrantów reszty Europy, co jeszcze bardziej psuje ich medialny wizerunek. Martin Schulz,

przewodniczący Parlamentu Europejskiego, wygłasza w telewizji ZDF swoje chore tezy o możliwości użycia przymusu celem realizacji planu Junckera i słycać jedynie nieliczne głosy protestu. Wizja Europy, w której coś takiego jest możliwe, która w razie czego stłamsi siłą opór przed pewnymi rozwiązaniami, jest przerażająca, jednak po słowach przewodniczącego właśnie okazało się, że ktoś w strukturach Unii o takim rozwiązaniu myśli. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej gwałcącego wolność krajów członkowskich. Zresztą, nie trzeba wybiegać daleko myślą, by zaobserwować erozję Unii. Zamknięcie części granic właśnie postawiło pod znakiem zapytania jedną z podstawowych wartości unijnych: swobodę przekraczania granicy. Austria odgrodziła się od Węgier, Niemcy od Austrii a Dania od Niemiec. Fakt, że były już precedensy, nigdy jednak od 1985 roku uszczelnianie granic nie przybrało tak szerokiego charakteru. Jeśli sytuacja będzie się przedłużać lub pogorszy, dalsze istnienie strefy Schengen okaże się wątpliwe. Jak więc widać, imigranci nie musieli nawet znaleźć się w swych docelowych krajach ani ściągnąć rodzin, by podłożyć miny pod jeden z najważniejszych unijnych traktatów.

Zachowanie wspomnianych witających również jest dość zdumiewające. Szpalery ludzi z balonikami i transparentami na lotniskach i dworcach, gotujący imigrantom owacje... Być może jest to forma wsparcia psychicznego, pokazanie umęczonym uchodźcom, że znaleźli swój wymarzony azyl. Nie mogę tego wykluczyć, śmiem jednak przypuszczać, że te ostentacyjne powitanie jest, jak to określił Slavoj Žižek, „rewersem antyimigranckiej przemocy”, całą postawę zaś uznał za „arogancki moralizm”. Wystarczy pobieżne prześledzenie dyskusji toczącej się wokół tematu, by zgodzić się ze słoweńskim filozofem. Główne argumenty zwolenników imigracji oscylują w okolicach etyczno-moralnych, przedstawiając pomoc imigrantom jako obowiązek, nakazując litowanie się i egzekwując miłosierdzie. Bardzo wyraźne jest ich przeświadczenie o swojej wyższości moralnej, przyjmujące

niezadko formę mało pochlebnych epitetów. Przeciwnikom przyjmowania imigrantów przyklepia się łatki morderców dzieci, rasistów i ksenofobów, oskarża o nieczułość i brak wrażliwości na krzywdę bliźnich. Jak z każdym argumentem emocjonalnym, tak i z tym trudno jest walczyć, trudno jest wykazać prawdziwość swojego stanowiska osobie, które uważa dyskutanta za jednostkę pozbawioną człowieczeństwa. W tej sytuacji witanie imigrantów przybiera formę manifestacji, ostentacyjnego pokazania swej wyższości nad przeciwnikami imigracji i obnoszenia się ze swym dobrym sercem. Mówiąc krótko: obłudą. Do tego niezadko szkodliwą, jak choćby przerzucanie imigrantów z terenu Węgier przez prywatne samochody i autobusy mimo apelów Wiednia, że takie działania niweczą jakiegokolwiek próby utrzymania kontroli nad sytuacją.

Europa stoi w obliczu kryzysu. Jaką będzie miał on formę i przebieg, to zależy od dalszych działań. Uważam, że podstawą powinno być zamknięcie granic i odesłanie możliwie dużej liczby osób z powrotem do obozów dla uchodźców. Pozwoli to z jednej strony ograniczyć presję na granicach, z drugiej zaś ukróci funkcjonowanie przemytników ludzi, zgarniających miliony euro na swym procederze szmuglowania imigrantów do Europy. Następnie należy przeznaczyć odpowiednie środki dla organizacji, które działają w ośrodkach na Bliskim Wschodzie (Czerwonego Krzyża, Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. uchodźców, WHO czy Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej), by zapewniły uchodźcom godziwe warunki życia. Zaangażować placówki dyplomatyczne krajów europejskich do działania, czyli wspierania uchodźców i wydawania wiz prawdziwie potrzebującym, których niezadko nie stać na 7-14 tysięcy euro na podróż do Europy. Wywrzeć naciski dyplomatyczne na Turcję, by odblokowała dla uchodźców granice i przestała bombardować Kurdów oraz uniemożliwiać ich walkę z ISIL. Nie twierdzę, że należy zostawić uchodźców ich własnemu losowi, pomoc jednak powinna przybrać jakąś racjonalną formę, możliwą do utrzymania i nie destabilizującą pomagających. Na tą chwilę jest ona od tego skrajnie odległa.

Obojętnie jednak od tego, jakie będzie zakończenie kryzysu, jego przebieg źle świadczy o Europie. Chaos, ignorancja, arogancja, brak myślenia perspektywicznego, populizm i nietolerancja, które obserwujemy wokół nas po raz kolejny pokazały, że europejska jedność pozostaje w sferze marzeń i politycznej naiwności. Czas pokaże, czy kryzys imigrancki nie pogrzebie tych marzeń ostatecznie.

Autorstwo: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)